Nr. 42. Warszawa, dnia 4 (16) Października 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

KAPITAŁY.

W historyi życia narodów ekonomija odróżnia trzy okresy. W pierwszym, dzikie, koczujące ludy zostają pod przewagą *natury*. Praca i kapitał małą lub żadną odgrywają tu rolę, bo wszystko żyje z dnia na dzień, a nieliczne potrzeby zaspakajają się gotowemi płodami przyrody. Jedynemi zajęciami są: myśliwstwo, rybołówstwo lub pasterstwo; jedynemi kapitałami sieć, łuk i strzały. Czasy to Saturna. Taka ekonomija nie wiele wyższą jest od zwierzęcej.

W okresie drugim coraz ważniejszą staje się *praca*. Pewien porządek społeczny już został zaprowadzony, ludność rozszerzona, potrzeby większe. Człowiek dla utrzymania życia musi już rozwinąć cały zapas swej działalności, zwłaszcza, że brak dokładnych narzędzi, brak maszyn zmusza go do spełniania własnemi rękami prac najcięższych. Niewolnik grecki mielący zboże na żarnach, niewolnik rzymski ogłaszający godziny w braku zegarów, przepisywacz ksiąg w średnich wiekach, charakteryzują ten peryjod. Do każdej produkcyi przykładano dziesięć razy, a nawet sto razy większą ilość pracy ludzkiej, aniżeli dzisiaj. W tym stanie rzeczy niewolnictwo miało swoję zasadę, i nie dziw że było usprawiedliwianem, nawet przez Platona i Arystotelesa. Okres ten trwa długo—w ciągu niego dokonywa się znaczny postęp. Starożytna Grecyja i Rzym nieprzeszły tego drugiego stopnia rozwoju. Życie narodów europejskich w drugiej połowie średnich wieków do tej również epoki zaliczanem być winno.

W trzecim okresie przeważa panowanie *kapitału*. Przedewszystkiem porozumiejmy się co do wyrazu. Takie porozumienie się jest niezbędnem, gdyż w potocznej mowie popełniamy często błędy, przydając wyrazowi *kapitał*, bądź zbyt obszerne, bądź zbyt szczupłe znaczenie. *Bogactwo* i *kapitał* bierzemy za jedno, lub też tylko pieniądzom przyznajemy znaczenie kapitału; tymczasem ze stanowiska ekonomicznego każdy przedmiot służący bezpośrednio lub pośrednio do zaspakajania naszych potrzeb, a tem samem posiadający pewną wartość, wchodzi w skład *bogactwa*. Bogactwo więc, jest to zbiór wszelkich przedmiotów mających wartość, i według ilości ich ocenia się zamożność pewnego kraju lub pojedyńczego człowieka. Zarówno perły i bransolety, w które się stroi bogata dziedziczka, jak maszyny przeznaczone do wytwarzania nowych produktów są bogactwem, ale tylko te ostatnie będą *kapitałem*, bo tylko one przyczyniają się *do dalszego rozwoju naszych zasobów*. Rzeczy zaś nawet bardzo cenne, jeżeli nie służą do produkowania nowych przedmiotów, kapitału nie stanowią. Od przeznaczenia więc, jakie pewien przedmiot otrzymuje, zależy znaczenie jego jako kapitału, i tylko ta część bogactwa ogólnego, która jest puszczoną w ruch i zastosowaną do produkcyi stanowi kapitał. Możemy więc powiedzieć, że kapitałem są wszelkie przedmioty przeznaczone do dalszego wytwarzania bogactw.

A zatem inwentarz utrzymywany do uprawy ziemi; narzędzia, bez których rolnik obejść się nie może; maszyna obracająca kamienie młyna parowego; materyjały surowe, jak wełna, indygo, z których wyrabiają się inne produkty; składy, magazyny, domy, bez których żadna fabryka istnieć nie może,— wreszcie pieniądze, jako pośrednik wszelkiej zamiany — wszystko to jest kapitałem. Z drugiej strony nie należy zapominać, że każdy z wymienionych czynników, jeżeli będzie zatrzymany w biegu i przechowywany bez widoków dalszej produkcyi, przestaje być *kapitałem*, nie tracąc swej wartości, i nieprzestając być częścią *bogactwa* ogólnego.

Pewien dany kraj może obfitować w złoto, srebro i inne bogactwa natury, a jednak może cierpieć na brak kapitałów. To znaczy, że w takim kraju produkcyja jest słabą, rolnictwo i przemysł nierozwinięte. Takie położenie rzeczy przedstawia południowa Ameryka. Tak bywało dawniej i w Europie. Lecz przy coraz wzrastającem zaludnieniu stan ten z konieczności się zmienia. Ażeby wyżywić wszystkich, ziemia powinna coraz więcej produkować, ażeby okryć i odziać mieszkańców, przemysł i handel muszą się ciągle rozwijać, tem bardziej, że jednocześnie ze wzrostem cywilizacyi, rosną różnice społeczne i rozszerzają się potrzeby. Dla podniesienia zaś produkcyi potrzeba kapitałów. Ziemia przez nakłady kapitału powiększa nieskończenie swą wartość i produkcyjność, w przemyśle praca machin przeważa nad pracą rąk ludzkich. Dzisiaj w każdej gałęzi przemysłu główną rolę odgrywa kapitał. Chcąc prowadzić gospodarstwo rolne, potrzeba zakupić inwentarz, narzędzia, maszyny, wystawić budowle i zabudowania, kupić ziarna na zasiew, sprowadzić nawóz, opłacić robotnika, słowem trzeba ogromnego kapitału. To samo i w każdym innym dziale pracy. Im większe nakłady, tem lepsze re-

ŚLADY ŻYCIA.

XXVIII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Nasze wystąpienie w Nr. 40-tym Opiekuna przeciwko obojętności ogółu względem rzeczy godnych poparcia, wplątało nas w polemikę w której szczerze chcielibyśmy być pokonani. Kuryjer Codzienny utrzymuje, że ogół nasz popiera sprawę „*Albumu Kopernika*“ o ile tylko może i na dowód przytacza że „o ile mu wiadomo“ nie kilkadziesiąt lecz kilkaset rubli złożono już na ten cel w królestwie. Dajmy na to że tak jest. Kilkaset rubli, to znaczy mniej więcej 100 prenumeratorów. Kuryjer Codzienny utrzymuje, że to *wcale nieźle*,—a my sądzimy że to *bardzo mało*. Wierzymy jednak że poprzednie nasze zdanie będzie zbite faktami — a w tedy z radością zmienimy je. Ale jest jeszcze jedna okoliczność w tej sprawie. Kuryjer Codzienny utrzymuje, że „niektóre Redakcyje nasze, jeszcze z początkiem b. r. miały otrzymać znaczną ilość biletów zapisowych; tymczasem niespotkaliśmy się w żadnem z tych pism z ogłoszeniem o tem...“

* * *

Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że od pewnego czasu jedna z gazet tutejszych gorliwie zajęła się śledzeniem wszelkich objawów naszego piśmiennictwa, tak iż niemal w każdym jej numerze znajdujemy sprawozdania lub krytyki książek i pism. Czytelnik domyśla się że mówimy o *Gazecie Polskiej*. Działalność w tym kierunku obok rozszerzenia działu korespondencyj krajowych, dowodzi rozsądnego pojęcia obowiązków pism codziennych. Życzymy Gazecie Polskiej jak najwięcej *sumiennych* recenzentów.

* * *

Już pierwsze flankiery kalendarskiej armii ruszyły w pochód. Najtańsze z nich dwa p. Cotty nieco staranniej niż poprzednich lat ułożone. Jak zwykle treścią ich części literackiej są powiastki i poezyje. Niektóre z powiastek napisane z ożywieniem. Z poezyj, w tego rodzaju wydawnictwach najwięcej radzibyśmy widzieć ludowe lub też dawne tak niegdyś popularne piosenki — na tle mieszczańskiego życia osnute. Należałoby też rozszerzyć dział wskazówek praktycznych, w którym znaleść się powinny nietylko dorywcze rady gospodarskie, ale też treściwie opracowane przepisy higieny, dyjetetyki, pedagogiki i.... gramatyki. Są to cele, które właśnie w książkach przez tysiące ludzi czytanych, uwzględnione być winny. Rozpowszechnianie zdrowych zasad w całym zakresie codziennego życia i strzeżenie czystości języka powinien mieć na myśli każdy wydawca kalendarza, który chce aby książka jego, była prawdziwie pożyteczną. Zanadto przywyklismy do lekceważenia tego rodzaju wydawnictw, a jednak dość pomyśleć, że rozchodzą się one w sto razy większej liczbie egzemplarzy, aniżeli wszelkie inne — ażeby nabrać przekonania o ważnosci wpływu jaki wywierać mogą.

* * *

Przekład poematu Goethego „*Herman* i *Dorota*,“ przez p. Ludwika Jenikiego dokonany o którym pisaliśmy w Opiekunie, gdy jeszcze drukował się w łamach Tygodnika Illustrowanego—wyszedł obecnie w oddzielnej, pra-

zultaty. Pędząca lokomotywa, machina parowa o sile tysiąca koni, poruszająca olbrzymie fabryki, są dowodem stanowczej przewagi kapitału. Trzy szwaczki nie zrobią tyle, co jedna z niewielkim kapitałem, za który nabędzie maszynę do szycia. Wielka parowa maszyna drukarska, do obsługi której wystarcza 60 robotników, zastępuje pracę 250,000 ludzi.

Tak jest, wiek nasz jest wiekiem kapitałów. Zbyteczne są płacze ideologów, gdyż niepodobna wątpić, że w postępie czasu stan taki, nie zaś inny wytworzyć się musiał. Pomnożenie ludności i wzrost oświaty nie mogły innych wydać owoców. Stan ten może mieć swoje ciemne strony, ma wszelako i jasne; dosyć go zrozumieć, aby się z nim pogodzić. Kto narzeka, niechaj pamięta, że pierwszym skutkiem nadzwyczajnego wzrostu kapitałów i zastosowania maszyn jest usunięcie niewolnictwa i poddaństwa. Prawda, że istnieje jeszcze wielki niedostatek materyjalny, że liczne klassy społeczne nie są zabezpieczone od nędzy, ale z drugiej strony gdyby nie dzisiejszy rozwój wszystkich gałęzi przemysłu, gdyby nie dzisiejsza olbrzymia produkcyja, czyż nędza nie byłaby powszechną? Starożytny Słowianin lub Germanin nie pędził wygodniejszego życia od naszego prostego robotnika, i nie był odeń lepiej zabezpieczony na czas zimy i nieurodzaju. Starożytni książęta nie znali wielu takich wygód, z jakich dziś korzysta każdy rzemieślnik. U Homera królowie sami sobie przyrządzają chleb i mięso. Weźmy inny przykład. Przed 800 laty, zazwyczaj w porze żniw panowała niezmierna taniość, tak, iż najczęściej nie kończono zbiorów. Właściciele ziemi robili dla siebie odpowiednie zapasy, klasa zaś ludzi nieposiadająca żadnych własności, corocznie w porze zimowej narażaną była na śmierć głodową. Jedynym środkiem wyjścia z podobnego położenia było pójście w służbę, czyli co na jedno wychodziło oddanie się w niewolą chlebodawcy. Dzisiaj rzecz się ma inaczej. Mamy kapitalistów, którzy skupują zboże, robią zapasy i utrzymują składy. Ci kapitaliści wpływają wprawdzie na podniesienie cen w porze letniej, ale natomiast zabezpieczają społeczeństwo na rok cały. Nie mamy racyi sarkać na dzień dzisiejszy. Przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że materyjalnie ludzkość dzisiaj lepiej jest zabezpieczoną, aniżeli dawniej. A nadto dodamy, że dalsze rozszerzenie dobrobytu zawisło od rozwoju bogactw, od rozwoju kapitałów. Aby się o tem przekonać, zwróćmy uwagę na następujące okoliczności:

1) Produkcyja na wielką skalę jest możebną tylko przy pomocy wielkich kapitałów. Skutek jej jest wiadomy, obniża ona cenę przedmiotów i uprzystępnia nabycie ich nawet biedniejszej klasie. Dzisiejsza nadzwyczajna taniość (w porównaniu z dawnemi czasami), lamp, igieł, płóciennych i jedwabnych wyrobów, tem się jedynie tłomaczy. Przed laty, koszula była zbytkiem dostępnym tylko dla zamożniejszych. W XVI w. król angielski w dowód wielkiej łaski ofiarował swemu ministrowi jednę parę jedwabnych pończoch.

2) Ze wzrostem kapitałów wzrasta i zarobek. Dowiedzionem jest dzisiaj, że kapitał mnoży zajęcia i pracę. Każdy kapitalista mający znaczne zasoby, chcąc, aby mu one przynosiły dochód musi puścić je w ruch, t.j. zastosować do jakiejś produkcyi. Czy wybuduje dom lub fabrykę, czy otworzy handel, czy zechce ulepszyć grunta, czy wreszcie obróci swój fundusz na wychowanie dzieci, w każdym razie otworzy przez to pole do zarobku dla pewnej liczby pracowników, kapitalista może jednak w inny sposób rozporządzić kapitałem—może go pożyczyć, za co również otrzyma dochód zwany procentem. W tym razie już nie on sam, ale osoba druga lub trzecia użyje kapitału na rzeczy produkcyi. Nawiasem dodamy, że kupno akcyj lub listów jest również pewnego rodzaju pożyczką. Słowem każdy nowy kapitał rozszerza pole zarobku dla pracujących, a im to pole jest szersze, tem zarobek będzie większy. Skąpiec przechowujący monetę dla tego tylko, aby ją mieć—przemysłowiec posiadający fabrykę, która stoi pustką, nie dają wprawdzie pola do zarobku innym, ale też i nie mają żadnego dochodu. Zasoby ich przestały być kapitałami. Zawiść ku kapitalistom, narzekania na tyranią kapitału, są powiększej części niesłuszne. Nie ulega wątpliwości, że wzrost kapitałów leży w interesie klas pracujących. Zbogacenie się jednych przynosi korzyść drugim. Tak jest urządzony organizm społeczny. Jeżeli nadto zwrócimy uwagę na to, że ludność i dzisiaj, chociaż zwolna, ale ciągle wzrasta, że zatem zwiększa się liczba rąk potrzebujących zarobku, to tem bardziej pragnąć musimy wzrostu kapitałów.

3) Któż wątpi o pożytecznej stronie wielkich przedsięwzięć? Zwróćmy uwagę na liczne koleje żelazne, telegrafy, wystawy powszechne, i pomyślmy, czy to wszystko byłoby możebnem bez wielkich kapitałów? Każdy zna historyją kolei Oceanu Spokojnego, telegrafu transatlantyckiego lub kanału Suezkiego, poprzestaniemy więc na tej tylko wzmiance.

4) Postęp moralny jest zależnym od postępu materyjalnego, od rozwoju dobrobytu, od wzrostu kapitałów. Narody przodujące innym w oświacie, są też zarazem najbogatsze. Po większej części, powiada Baudrillart [1]), z rozwoju i wzrostu kapitału można sądzić o moralnym stanie ludności; jest to prawda, której nie zaprzeczy żaden filozof, chociażby największy spirytualista, gdy się zastanowi, że utworzenie kapitału wymaga jak największego rozwoju wielu cnót, a szczególniej energii, umiarkowania, oraz porządku w pojęciach i postępowaniu. Aby się zdobyć na zebranie kapitału, potrzeba przewidywać przyszłość, poświęcać jej teraźniejszość, umieć panować nad sobą i swemi żądzami, oprzeć się nietylko ponętom rzeczywistych roskoszy, ale i poszeptom próżności i kaprysom opinii publicznej, zawsze tak pobłażliwej dla charakterów lekkomyślnych i rozrzutnych. Trzeba jeszcze umieć związać skutek z przyczyną, wiedzieć jakiemi sposobami, jakiem narzędziem pokonać naturę i poddać ją dziełu produkcyi. Trzeba nakoniec być ożywionym duchem rodzinnym, nie cofać się przed poświęceniami, których owoce zbierać będą ukochane, pozostałe po nas istoty. Słusznie powiedziano: kapitalizować, jest to przygotowywać żywność, odzież, schronienie, naukę, niezależność, godność przyszłych pokoleń; co wszystko nie może mieć miejsca bez wyrobienia, bez zamiany w obyczaj cnót społecznych.

Summując to wszystko, łatwo zawnioskować, że znaczenie kapitałów jest wielkie, że wzrost ich jest pożądanym. Gdyby ludzkość spożywała tyle ile produkuje, panowałby zastój. Ale, gdzie produkcyja przewyższa spożycie, tak, że otrzymana przewyżka przyczynia się do powiększenia bogactwa i kapita-

[1]) Przewodnik ekonomii politycznej s. 137.

---

wdziwie ozdobnej odbitce. Wydanie to opatrzone drzeworytami Tegazza artystycznie wykończonemi i odbitemi starannie, stanowić może piękny podarek salonowy. P. Jenike znany jest w naszej literaturze pięknej, jako tłumacz wyborowy, mamy więc nadzieję, że *Hermana* i *Doroty* nie spotka zwykły los salonowych podarków, przeznaczonych wyłącznie do nadania artystycznego pozoru...przedmiotom ułożonym na stole w salonie.

* *
*

Dr. *Rothe*, naczelny lekarz szpitala św. Jana Bożego, donosi w Gaz. Warsz., że przed kilku miesiącami nieznany jakiś dobroczyńca złożył na ręce Naczelnika Zakładów Dobroczynnych rs. 300, przeznaczając je na rzecz tutejszego szpitala ś. Jana Bożego. Stosownie do życzenia szlachetnego dawcy, otworzono niedawno dla chorych z oddziału ogólnego *warsztat do wyrobu słomianek i wyplatania krzeseł trzcinowych*; dla oddziału zaś pensyjonarzy — *warsztat introligatorski*. Za granicą we wszystkich dobrze uorganizowanych zakładach dla obłąkanych, istnieją już dawno zajęcia podobnego rodzaju, przyczyniając się do szybszego i skuteczniejszego wyleczenia chorych. Praca bowiem systematyczna, zmusza obłąkanego do skupiania uwagi na przedmioty, nie należące do jego myśli obłędnej, rozrywa go i uspokaja. Próżniactwo jak w stanie zdrowym, tak i w niektórych stanach chorobliwych zwłaszcza gdzie w grę wchodzi *umysł*, jest najgorszym doradcą. Dalej niektórzy obłąkani, wyleczywszy się i wyszedłszy ze szpitala, nie mają sposobu utrzymania, dręczą się, wpadają w nędzę, a w skutek tego choroba powraca. Zapewnienie mu w szpitalu środków do życia będzie najlepszą usługą, jakie dobroczynność wyświadczyć może. Chorzy, jak zapewnia dr. Rothe, chętnie się garną do warsztatów i pilnie pracują. Publiczność powinnaby poprzeć ten nowy sposób robienia dobrze, kupując wyrobione przez obłąkanych przedmioty po cenach zwykle się praktykujących. Słomianki są już do nabycia u szwajcara Szpitala ś. Jana Bożego.

* *
*

Pewien obywatel ziemski sprzedawszy majątek za 8,000 rubli, osiadł w Warszawie, aby tutaj, bez wielkich osobistych wysileń, zyskać utrzymanie przy pomocy swojej gotowizny, a nawet powiększyć ją jeżeli się uda. Chciał zatem pierwotnie kupić procentujące papiery, następnie jednak porzucił ten zamiar i idąc za radą jakiegoś faktora, umyślił swój kapitał włożyć w *przedsiębierstwo*....

Wiadomo, jak zyskowne są entrepryzy na wszelkie dostawy; nasz zatem kapitalista, chcąc w tym właśnie kierunku popchnąć swoję gotówkę, przystąpił do jakiejś licytacyi, na dostawę drzewa, nie dla tego jednak broń Boże! aby się zająć osobiście dostawą, lecz dla tego, aby od swych współzawodników uzyskać odstępne. Wtym więc celu ciągle idąc za poradą faktora złożył cały swój majątek na kaucyją i począł licytować jak najwyżej w nadziei, że lada chwila któryś ze współlicytantów weźmie go na stronę i za cofnięcie się od interesu przynajmniej parę tysięcy rubli ofiaruje. Na nieszczęście jednak ofiarodawca nie zjawił się, a tym sposobem byłyobywatel został nagle i mimowoli entreprenerem ogromnej dostawy. Ponieważ jednak prócz swoich 8,000 rubli nie miał innych pieniędzy i niemógł się podjąć przedsiębierstwa, więc w tej samej prawie chwili został byłym — kapitalistą,— kaucyją bowiem uznano za przepadłą!

Pismo, z którego czerpiemy wiadomość o tym wypadku cytuje go jako ostrzeżenie, aby bez dostatecznej biegłości nie stawać do współzawodnictwa z przedsiębiercami mojżeszowego wyznania, my zaś powtarzamy ten smutny fakt jako dowód, że zamiar okpiwania choćby nawet tych którzy okpiwają — nie jest dobry.

* *
*

Potrzeba trwałej pamiątki dla uczczenia

łów, tam jest postęp, tam dobrobyt rozlewać się może coraz szerzej. Na szczęście postęp taki rzeczywiście istnieje. „U narodów przewodniczących ludzkości, mówi Mill, a niemniej u innych w miarę zależności od tamtych, dostrzegamy nieustanny postęp w jednym przynajmniej kierunku, a mianowicie postęp dobrobytu, postęp materyjalny. Wszystkie narody noszące nazwę ucywilizowanych rosną w ludność i bogactwa; jest też rzeczą pewną, że postęp ten nietylko nie doznа przerwy, lecz nadto udzieli się naszym następcom. Kapitały więc rosną, i to szybciej od ludności (co jest koniecznem), zysk zaś od nich t. j. procenta jednocześnie stopniowo maleją. Takie jest prawo ekonomiczne, prawo, które nie sprawdza się w ciągu kilku dziesiątków lat, ale sprawdza się w ciągu wieków.

Uznając potęgę kapitału, każde państwo winno popierać jego rozwój. Pierwszym warunkiem tego jest bezpieczeństwo osób i własności, bo gdzie nie ma bezpieczeństwa, tam nikt nie oszczędza. Żołnierz w czasie wojny, marynarz na okręcie, nie znają ducha zapobiegliwości. Dalej społeczeństwo każde winno rozwijać instytucyje sprzyjające wzrostowi kapitałów, winno rozpowszechniać zdrowe w tej mierze pojęcia. Z drugiej strony nie ma nic zgubniejszego nad różne klęski społeczne, zaburzenia, a przedewszystkiem wojny. Wszakże widoczną jest rzeczą, że są one zniszczeniem, że nawet w najlepszym razie zysk nie łatwo pokryje stratę.

Siła narodów zależy od ilości kapitałów. Nie należy tylko zapominać, że ekonomiści naukę i umysłowe uzdolnienie uważają za kapitał *sui generis*. Pod tym względem w życiu społeczeństw rzecz się ma podobnie jak i w życiu pojedyńczych jednostek. Biednemu wiatr w oczy. Bogaty przetrwa klęski i wyjdzie cało. Czy Francyja mogłaby tak prędko podnieść się po tak strasznych ciosach, gdy by nie jej zamożność, gdyby nie jej bogactwo.

Co do nas, jesteśmy krajem biednym. Rolnictwo nasze mało rozwinięte, chociaż ziemia dzięki swej urodzajności daje więcej, aniżeli nam potrzeba. Przemysł ledwie budzi się do życia, niektóre jego gałęzie dotychczas w zupełnem są uśpieniu, naprzykład przemysł wełniany lub sukienny. Handel nie wielki. Co się tyczy oświaty, owego niemateryjalnego kapitału, to i pod tym względem o wiele niżej stojemy od narodów zachodu. Jeżeli więc komu, to chyba nam najbardziej pomyśleć należy o rozwoju materyjalnym. Dla nas, bezużytecznemi więcej jeszcze niż dla innych narodów są wszelkie bogactwa nie będące kapitałem, w znaczeniu ekonomicznem jak np. drogie kamienie, bogate ozdoby, wykwintne sprzęty. Naród bogaty ma prawo do większego zbytku, naród biedny musi się ograniczać. Nasze zasoby powinniśmy przedewszystkiem wkładać w praktyczne i pożyteczne przedsięwzięcia, podnosząc rolnictwo, budując nowe fabryki, warsztaty, otwierając nowe gałęzie przemysłu, rozszerzając handel. A mamy pole ku temu, gdyż zbyt wiele sprowadzamy z zagranicy. Zastąpmy zagraniczne produkty własnym wyrobem. Nie posiadamy dotychczas znacznych zasobów, wszelako nic nie stoi na przeszkodzie rozwojowi naszej produkcyi, której nawet granic naznaczyć nie można. I u nas kapitały rosną, wszelako ożywiający się w ostatnich czasach kredyt, stopniowe podnoszenie się płacy robotnika, dają pocieszający dowód wzrostu kapitałów i zasobów naszych. Przy dobrych chęciach i rozumnej oszczędności szybko moglibyśmy postąpić na drodze materyjalnego rozwoju i dobrobytu. Dla lepszego zrozumienia zróbmy następujące przypuszczenie. Gdyby tylko $1/4$ część mieszkańców naszego kraju (t. j. około 1,200,000), robiła oszczędności wynoszące na rok przecięciowo 6 rs. na jednego, to uczyniłoby rocznie 7,200,000 rs. Oszczędność ta nie potrzebuje koniecznie być robioną w pieniądzach. Przeciwnie, u kolonisty wyrażać się może w powiększeniu jego chudoby, u właściciela wioski w ulepszeniach gruntu, u rzemieślnika w nabyciu nowych narzędzi. W każdym razie jest ona oczywistą i niewątpliwie zwiększa kapitał krajowy. Przypuszczając dalej, że z summy ogólnej oszczędności 2 miliony zostaną unieruchomione w bogactwie nieprzeznaczonem do produkcyi, wypadnie 5,200,000 rs. na kapitał. Odliczając jeszcze od tego $1/2$ miljona rocznie na pożary, zarazy i inne klęski w zwyczajczajnym toku rzeczy się zdarzające, pozostanie 4,700,000 rs. Czyli, że po 20 latach do różnych gałęzi produkcyi krajowej wpłyną 94 miliony rubli. Ileż to więc w ciągu tego czasu wprowadzić się da ulepszeń, ile przybyć może maszyn, warsztatów, fabryk i dróg? Taki korzystny obrót rzeczy jest bardzo možebny. Średnio rozwinięta oszczędność i umiarkowanie niewątpliwie wydadzą podobne rezultaty. Twierdzić tak możemy tem śmielej, że przypuszczenia nasze robimy ostrożnie, mając na uwadze statystyczne dane. We Francyi w późniejszych latach panowania Ludwika Filipa obliczano roczne powiększenie kapitału na 200—300 milionów franków, co stanowi na głowę przecięciowo 7 fr. W Anglii, przy silnie rozwiniętym popędzie do kapitalizowania, cyfra odpowiednia jest wyższą, ma ona dochodzić do 65 mil. funtów szter., t. j. około $2^1/_2$ f. s. na głowę [1]). Tak jest, poprawa naszego bytu materyjalnego głównie od nas samych zależy. Chciejmy tylko dobrze zrozumieć nasze obowiązki. Jasną jest rzeczą, że w obec olbrzymiego znaczenia kapitałów, winniśmy przyczyniać się wszelkiemi siłami do ich wzrostu. Obowiązek ten określić można w taki sposób, że każdy z nas więcej powinien wytwarzać, aniżeli spożywa. I interes ogólny i interes osobisty służą za podstawę temu obowiązkowi. Czy może być silniejsza pobudka? Kto w ciągu swego życia więcej spożywa, aniżeli wytwarza, ten żyje kosztem drugich, ten okrada społeczność, ten nie spełnia swego przeznaczenia. Szczególniej w naszym kraju próżniactwo i marnotrawstwo musi być potępione. Każda jednostka zdrowa, zdolna do pracy, a nieprodukcyjna, niech będzie wzgardzoną, niech ją opinija publiczna ściga i piętnuje, bo ona uszczupla nasze zasoby, bo zmniejsza siły całego społecznego organizmu.

A. Suligawski.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

PROLOG.

Cichy, gorący lipcowy poranek oblał promieniami słońca rozkwitły park, otaczający prześliczny pałacyk w guście włoskim. Pogodne szafirowe niebo, służyło za cudowne tło, do powabnie rysującego się obrazu. Tysiące

[1]) Nolte, D. Vierteljahrsschrift N. 39 p. 251, 272.

---

czterechsetletniej rocznicy urodzin Kopernika i.... kłopot towarzystwa kolonii dla małoletnich przestępców z powodu braku człowieka zdolnego w-pomnianemu zakładowi przewodniczyć, złożyły się na treść artykułu wstępnego w Nr. 223 Kuryjera Codziennego. Autor artykułu ma nadzieję „za jednym zamachem rozciąć gordyjski węzeł tych kwestyj“ proponując, abynaprzód pod imieniem *Kopernika* założono ogród, w którym młodzi przestępcy mogliby się na ogrodników kształcić i powtóre. aby kierunek tej instytucyj powierzono p. Wojciechowi Jastrzębowskiemu, który pierwszy powziął myśl uczczenia w ten sposób pamięci wielkiego astronoma i ofiaruje usługi swoje jako zwierzchnik, w zamian za mieszkanie i życie, Dodamy tu, że według planu p. W. J. każdy zakątek zakładu mógłby nosić nazwę jednego z członków Towarzystwa.

Jaki ma związek Kopernik z małoletnimi przestępcami, oile imiona członków Towarzystwa kwalifikują się do sąsiadowania z imieniem Kopernika i czy p. W. J. z powodu wieku może przyjąć na siebie cały ciężar zarządu kolonii młodych przestępców, mniejsza o to. Nie mniej jednak warto zastanowić się nad propozycyją człowieka, który spędziwszy całe życie na pracy dla społeczeństwa jako nauczyciel i autor, przy schyłku swych dni jeszcze woła o zajęcie i resztę sił ofiaruje krajowi w zamian za chleb i schronienie. Nie wierzymy w to, aby starzec mógł energicznie zarządzać koloniją, ale wierzymy, że przyda się w niej człowiek, który prawie we wszystkich dziełach swoich starał się wpływać zarówno na rozum jak i na serce czytelników, głosząc zasady, że „wszystko na ziemi jest zdolnem do doskonałości“ i że „człowiek wszystko powinien doskonalić zacząwszy od samego siebie.“ Czcząc pamięć zmarłych nie zapominajmy i o żywych, gorąco więc pragnęlibyśmy, aby Towarzystwo kolonii dla małoletnich przestępców rozpatrzyło projekt pana Wojciecha Jastrzębowskiego i przyjęło usługi jego jako doradcy w kolonii.

* * *

W *Pamiętniku Teatrów Warszawskich* na rok 1872, ułożonym przez *Stanisława Goślickiego* znajdujemy kilka interesujących szczegółów z działalności teatru w roku zeszłym. Wszystkich przedstawień w teatrze Wielkim, Rozmaitości, Letnim i w Łazienkach było 594, znajdowało się na nich osób 326,521, sztuk wystawiono juźto w całości już w części 149. W dramacie i komedyi pracuje osób 38, w operze 83, w balecie 81, w orkiestrze 73, wogóle liczba osób należących do składu Teatrów Warszawskich wraz z administracyją i służbą wynosi osób 423 mniej o 8 niż w roku 1870. Pamiętnik ułożony starannie i sumiennie, niektóre wiadomości są bardzo zajmujące. Np. dowiadujemy się, że *Hamlet* wystawiony u nas był poraz pierwszy 28 marca 1799 r. „na wielkim teatrze przy kolegijum krajowem przez aktorów polskich pod antrepryzą pani Truskolawskiej. W czasach dawniejszych grano go po raz ostatni 11 stycznia 1831 r. Wznowiono go, jak wiadomo, (w nowem naturalnie tłomaczeniu) 24 marca 1871 r. Grano ogółem razy 48. Ciekawy niemniej jest sążnisty afisz *Wesela Figara*, które grano poraz pierwszy 17 grudnia 1786 r. Między innemi czytamy tam „komedyja ta pana *de Beaumarchais* autora znajomego z tylu dzieł pierwszych i dowcipnych między dziełami dramatycznemi, zdawało się zrazu, iż tylko dla samej Francyi była napisana. Wiele anegdot tam tylko znajomych, będąc po części pochopem żartu i zasadą intrygi w tej sztuce. tym więcej wzmacniały to rozumienie.“ Mimo to wszędzie grana dała pochop i owoczesnemu teatrowi do wystawienia jej „w narodowym języku dla prześwietnego publikum.“ „Oczekiwana tylko była edycyja dzieła taka, jaka jest zgodna z manuskryptem samego autora, wiele albowiem poprzednich edycyj sfałszowanych, nieokazywało go jak tylko niedoskonałym,“ i t. d. Prócz cieka-

kwiatów wonnym oddechem napełniało powietrze — chyląc barwne główki pod żarem spojrzeń słonecznych;—wśród nich białe marmurowe posągi, oplecione miłośnie pnącemi się roślinami, które chwiejąc się lekko za każdem tchnieniem wietrzyka nadawały pozór życia ich milczącym twarzom — stały obok zieleni, jak bóstwo strzegące tego miejsca mogącego uchodzić za zaczarowane.

Oprócz śpiewu ptaków, nic nie przerywało ciszy uroczej panującej w parku i pałacu. Czasem tylko łabędzie płynąc po przejrzystem jak kryształ jeziorze, łagodnem poruszeniem białych skrzydeł sprawiały lekki szelest. I znów cisza—kwiaty płonęły — miękkie jak aksamit trawniki zdawały się czekać stopy godnéj deptać takie kobierce—nikt nie przybywał.

Korzystajmy więc z tego osamotnienia rozkosznéj rezydencyi—i przyjrzyjmy się bliżéj pałacowi. Biały, świeży, ozdobiony widocznie umiejętną i staranną ręką, wskazywał, że właściciel niczego nie żałował, aby sobie uczynić piękne i wygodne mieszkanie.

Pierwsze piętro na wzór pałaców weneckich, miało także swoję *lodżję* otoczoną kamienną, rzeźbioną balustradą, i napełnioną wazonami rzadkich kwiatów, pośród których umieszczono małe, zgrabne taborety. Po łukach i arkadach zakończających w górze *lodżję* pięły się zielone gałązki dzikiego wina, opuszczając się w powabne festony. Drugie piętro niemniéj zdobne w kwiaty i kamienne koronki, zakończone płaskim dachem z kilkoma posągami umieszczonemi na rogach — dopełniało téj budowy, wesołéj lekkiéj, wymuskanéj, jak młoda dziewczyna.

Ktoś wyjrzał otwartem oknem pierwszego piętra—mignęła postać kobiéty —i na schody wiodące do parku wybiegła młoda osoba—zatrzymała się chwilę—spojrzała ku oknom milczącego pałacu, i szybko podążyła do klombu róż—który słusznie gajem róż mógł być nazwany, taka obfitość tych prześlicznych kwiatów różnego gatunku została zebrana w jeden niby bukiet olbrzymi i wonniejący. Gorące promienie słoneczne odbijały się brylantowym blaskiem w kroplach rosy porannéj; — młoda kobieta zatrzymała się przy krzaku centofolii— pochwyciła pyszny kwiat w obie ręce—wpatrzyła się z zachwytem — a potem dotknęła ustami, pijąc z niego rosę i woń, całując delikatnie, nasycając się z szczególnem uniesieniem pięknością kwiatów. I tak, chodziła od jednéj do drugiéj, każdą biorąc w rękę, aż napotkawszy bladą *rosa thea*, przyklękła, objęła kwitnące gałązki, przytuliła je do piersi i twarz w nie ukryła — szepcząc:

— O! moje siostrzyczki!...

Bezwątpienia, słusznie nazwała się siostrą tych róż — była z nich najpiękniejszą różą żyjącą, jaką sobie można wymarzyć. Jéj cera delikatna, biała, z lekkim odcieniem rumieńca, mało różniła się kolorytem świeżym, matowym, od *rosa thea* i najpiękniejszéj;—usteczka drobne, purpurowe, pełne — znów do pączka róży nasuwały porównanie — twarz tę, anielską, młodziuchną zdobiły, i rzec można, rozjaśniały, wielkie gwiaździste oczy szafirowe—tego prawdziwie błękitnego odcienia, jaki zazwyczaj spotyka się tylko u dzieci.

Wyrazu ogólnego oprócz uderzającéj piękności, nie można było określić dostatecznie; napół dziecinny, wpół zalotny uśmieszek krążył wciąż koło ust nieco rozwartych drgających jak płynny koral i ukazały się dwa rzędy białych drobniutkich zębów — lecz w sprzeczności z temi rysami małej filutki—było wysokie inteligentne czoło, po którem snuły się siecią cieniutkie ale wyraźne żyłki ciemno-błękitne. Włosy jasne, bujne, spadały w nieładzie na batystową długą szatę, która była po prostu koszulą, a na nią widać pospiesznie zarzucona także batystowa spódniczka, obciskała nieco fałdy, okazujące kształt smukłéj postaci — nóżki malutkie różowe, pielęgnowane widocznie — były bose —zanużała je z przyjemnością w miękki zroszony trawnik i bawiła się ciągle oglądaniem i całowaniem kwiatów. Zajęta różami, nie spostrzegła że drzwi wiodące do *lodżyi* otworzyły się bez hałasu—a wśród zwojów fantastycznych roślin — stanął mężczyzna, bystrem okiem rozpatrując się po ogrodzie. Zobaczył nakoniec młodą entuzyjastkę—popatrzał na nią długo—uśmiechnął się, lecz zaraz potem ściągnął krucze brwi — i wychylając się zawołał:

— Elodjo! co porabiasz? Djola moja róże ściska i pieści? oj! Djola dziecko wielkie!...

Podpatrzona zarumieniła się ogromnie — lecz nie wypuściła róż z objęcia i nie zmieniła postawy.

— Chodź do mnie! Djola! daj już pokój różom! — mówił daléj.

— Nie chcę!—odparła Elodyja, kapryśnie krzywiąc usteczka.

— Więc ja pójdę do ciebie!—powiedział— i zniknął we drzwiach, a w kilka sekund był już obok siedzącéj na trawniku Djoli.

Nieruszyła się z miejsca — towarzysz jéj uniósł ją z ziemi, posadził na swoich kolanach i ucałował jéj czoło i usta, i szyję alabastrową, i wszystkie paluszki.

Ona uśmiechnęła się - i na powtórzoną kilkakrotnie prośbę pocałowała go—zimniéj jednak niż przed chwilą róże.

— Pocałuj jeszcze Djolo!.. prosił z czułością.

— Dosyć już—panie Władysławie! zaśmiała się dźwięcznie.

— Ach! ty zimna marmurowa istoto! tobie już dosyć—dosyć jednego pocałunku—a mnie nie dosyć!... nigdy się tobą nasycić nie mogę — czarodziejko!....

— Ach! jak mię to nudzi!..—zawołała Elodyja; powiedz mi co nowego.. nowego.. dodała z minką dziecka, proszącego o cukierek.

— Djola ty bez bucików!—zawołał z przestrachem Władysław.

— Eh! ja nie to chciałam usłyszeć!

— Jak można wychodzić bosemi nóżkami na rosę — trawnik chłodny—uciekłaś dziś rano, tak cicho, że nawet ja nie widziałem—byłbym nigdy na to nie zezwolił...

— Władziu.... protestowała niechętnie Elodyja.

— Pozwól żonko malutka! musisz zaraz wziąć pantofelki; i to mówiąc wziął ją na ręce, niosąc ku dworowi.

Wysoki, silny, z łatwością pokonał słaby opór—pocałunkiem zamknął usta—drobne rączki oplótł sobie około szyi. I on był pięknym: — brunet, regularnych męzkich rysów, pociągłéj twarzy, okolony czarnym zarostem, oczu wielkich czarnych jak węgiel;—ale nie była to piękność młodzieńca — kilkadziesiątków lat przeszło już, zostawiając ślady lekkich brózd na niskiem ale szerokiem czole. Cera bronzowa, właściwa mocnym brunetom, odznaczała jeszcze bardziéj posągowe zarysy, nacechowane stanowczością i powagą. Dziwny kontrast stanowił on obok delikatnéj, powiewnej Elodyi. Patrząc na nich niepodobna było odgadnąć jaki ich łączy stosunek. Z jego strony, uniesienia czułości mięszały się z powagą ojcowską;— ona kaprysiła jak rozpieszczone dziecię. Było to dziwne zestawienie dwu przeciwności.

Zadąsana Djola, została poniesiona aż na pierwsze piętro — i złożona ostrożnie na wygodnéj sofce -w dużym, na wschodni sposób

---

wości możemy także odnieść pewien pożytek z przeczytania tego afisza. Czytamy tam. „Ta sztuka ozdobiona *Rozrywką* w czwartym akcie z powodu Ceremonij Weselnych“ i t. d. Otóż idąc za tradycyją dlaczegóżbyśmy nie mieli używać wyrazu polskiego (Rozrywka) zamiast cudzoziemskiego *Divertissement*, który jest nader niewygodny w użyciu. Używano go dawniej na afiszach, więc możemy i my go używać.

* * *

Wiadomo powszechnie że liczba dzieci potrzebujących pobierać naukę w średnich zakładach publicznych, z każdym rokiem wzrasta. Gimnazyja Rządowe są przepełnione. Trzeba więc szukać innego środka dla usunięcia trudności. Ponieważ ustawa o wychowaniu publicznem obowiązująca w Król. Pol. pozwala na zakładanie gimnazyjów prywatnych, przyznając im wszelkie prawa tego rodzaju rządowych zakładów — przeto pole do chwalebnej działalności stoi otworem. Myśl otworzenia jednego lub kilku gimnazyjów prywatnych podają: *Kuryjer Warszawski* i *Tygodnik Illustrowany.* Ale oba te pisma błędnie sądzą jakoby najodpowiedniejszem pomieszczeniem dla jednego z takich zakładów był gmach *pozostały bez użytku* po b. akademii duchownej w zabudowaniach po klasztornych księży Karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu. Tak nie jest. Najprzód bowiem gmach ten nie jest bez użytku, *gdyż mieści się w niem obecnie seminaryjum rzymsko-katolickie* — a powtóre posiada on tylko dwie sale odpowiadające warunkom klas gimnazyjalnych. Prostując niniejszem zdanie owych pism, przyklaskujemy serdecznie podanej przez nie myśli, w tem przekonaniu że prasa nasza niezaniedba tej sprawy roztrząsając szczegółowo punkt po punkcie, a może tymczasem znajdą się ludzie zamożni, którzy nie zawahają się na cel tak zacny udzielić odpowiednich kapitałów.

* * *

W r. z. wiele mówiono o Encyklopedyi naukowej, która w systematycznym układzie pojedyńczych nauk, miała przedstawić całość ludzkiej wiedzy. Projekt ten, jak wiele innych projektów upadł dla braku wytrwałości. A przecież jest rzeczą oczywistą, że Encyklopedyje słownikowe niezastąpią nigdy tego braku który oddawna dokładnie czuć się daje. Chcąc się rozejrzeć w całości ludzkiej wiedzy, rozpatrzyć jej ogniwa, badać wzajemny związek jej działów—nie mamy do tego żadnych przewodników. Sądzimy wiąc, że p. Żupański, księgarz w Poznaniu dobrze się przysłuży ogółowi wydawnictwem pośmiertnego dzieła znakomitego pedagoga i filozofa naszego Bronisława Trentowskiego, p. t. *Panteon wiedzy ludzkiej.* Ma to być encyklopedyja wszech nauk—propedeutyka powszechna nauka przygotowawcza do innych nauk. Rozległe uwzględnienie w niej rzeczy i pisarzy krajowych nadaje temu wydawnictwu więcej jeszcze praktyczną doniosłość. Między innemi będą tam i rzeczy całkiem u nas nieznane jak np: filozofija matematyki rodaka naszego Hoëne Wrońskiego, podana w skróceniu. „Panteon wiedzy ludzkiej, mówi prospekt, przyda się tym, co wybierają się do uniwersytetu, lecz jeszcze nie wiedzą, jaki wydział zgadza się z duszy ich usposobieniem. Przyda się również tym co byli już w uniwersytecie, bo podaje im związek nauk, którym się poświęcali, z naukami innemi, a jeżeli słuchali nauk za granicą, uczy ich rozumieć i pisać o nich po polsku.“ Dodajemy nawiasem że podobno niezrozumiałe dla ogółu wyrazy techniczne o ile możności zastąpiono innemi. Kierunek wydawnictwa objął Karol Libelt jest więc wszelka rękojmia sumiennego wydania.

umeblowanym salonie. Dywan osłaniał posadzkę, niskie sofy otaczały ściany w około; okna kolorowe, przyćmione a gorące rzucały światło. Elodyja podobna do powabnéj odaliski spoczęła niedbale, wspierając głowę o jaskrawe materyjalne poduszki. Towarzysz jej zadzwonił pociągnięciem tureckiéj taśmy, i wszedł wygalonowany lokaj.

— Poproś panny Bertel!—rzekł — i podaj śniadanie.

Za chwilę, szelest sukni oznajmił przybycie żądanej osoby.... Niemłoda kobieta, ale z wielką przybrana pretensyją, przywitała go głębokim ukłonem.

— Bonjour, mademoiselle! — powiedział, i, wymownym gestem wyrzutu wskazał jej nieobute nóżki leżącej ciągle Djoli.

— Mon Dieu!—zawołała przerażona francuska — pardonnez-moi, monsieur le comte! ale ja wcale niewiedziałam że pani hrabina wychodzi tak rano! biegnę przynieść pantofle!

I nim hrabia zdołał otworzyć usta po raz drugi—wyszła z największym pośpiechem.

Elodyja leżała nieporuszona; hrabia ukląkł przy niéj, i wziął obie rączki; nie broniła mu, lecz nie podała ich sama.

Panna Bertel powróciła z pantofelkami, haftowanym peniuarem, czepeczkiem, lustrem i grzebieniami—wszystkie te przybory niosła za nią pokojowa. Stanęła przed hrabiną, nieuważającą przygotowań—i ukłonem dała poznać hrabiemu, że pragnie rozpocząć tualetę, i prosić go o ustąpienie z pokoju.

Ale i on nie spieszył się zmienić pozycyi i spytał tylko czekającej damy.

— Widziałaś pani dziś Emmę?

— Mademoiselle votre fille se porte trésbien, Dieu merci!—odparła francuska—voulez-vous, madame la comtesse... zaczęła zbliżając się do Elodyi, lecz hrabia przerwał skinieniem ręki.

— Zostaw pani ubranie, pani hrabina ubierze się sama!

Panna Bertel ruszyła nieznacznie ramionami i wyszła, ponowiwszy ukłon;—za nią podążyła pokojówka.

— No! droga moja Djolo! zrobimy twoją tualetę powiedział pochylając się hrabia nad milczącą — czy się gniewasz na mnie.... mój aniele!...

Potem nie czekając odpowiedzi, obuł nóżki w wykładane łabędzim puchem pantofelki ucałował usiłujące mu przeszkodzić ręce— zarzucił biały peniuar i umieścił na złotej główce czepeczek—a gdy dokończył dzieła, przyjrzał mu się z upodobaniem i podał lustro kapryśnicy z tryumfującą miną.

(*d. c. n.*)

O HIGIENICZNEM URZĄDZENIU SZKÓŁ.

(PODŁUG D-RA LOUIS PAPPENHEIM)

skreślił

Stanisław Wojciech Łukowski.

(*Ciąg dalszy*).

Co do drugiego pytania.

Dla swobodnego i prawidłowego rozwoju wzrostu, oraz czystości wdychanego powietrza, niezbędną jest przestrzeń odpowiednia do liczby uczniów. Zaiste, drogość pomieszczenia, szczególniej w dużych miastach, wielce utrudnia zachowanie tego warunku, lecz nie mniej zatrzymamy się na rozpatrzeniu tej kwestyi z możebną drobiazgowością.

Dla oznaczenia przestrzeni, potrzebnej dla umieszczenia jednego ucznia, mogą nam służyć wiadome—szerokość stołu, ławki, odległość pomiędzy brzegami ławki i stołu; do czego przyjąć należy w rachubę i odległość między łokciami, podczas zajęcia ucznia przy pisaniu lub rysunku. Ta ostatnia, podług moich wymiarów (mówi Pappenheim), dla dzieci 5—7 letnich, równa się 19 do 20 cali; dla 7—10 letnich, 23 cale; od 10—14 lat, 24—25 cali, dla starszych wychowańców, 26—27 cali. Wygodna szerokość stołu dla dzieci pierwszego wieku jest 8 cali, dla starszych 10—12 cali.

Wskazówki te małej ulegają zmianie względem stołów z pochyłym blatem; szerokość ławki zależy od długości nóg uczniów różnego wieku; dla dzieci 5—7 letnich, równa się 8 calom, dla 7—10 letnich 9 cali, dla 10—14 letnich, 10—11 c. i wreszcie dla 14—18 let., 12 c. Odstęp pomiędzy brzegami ławek i stołów oznacza się przez wymiar poprzecznej (średnicy) biodra, poprowadzonej z przodu w tył. Długość jej u dzieci 5—7 letnich dochodzi 5 cali, u 7—10 let. do 7 cali, u 10—14 let. do 8 cali, u starszych do 8—9 cali.

Obliczając płaszczyznę, potrzebną dla pomieszczenia na ławce ucznia mającego lat pięć, na zasadzie powyższych danych, i w przypuszczeniu odległości między jego łokciami równej 20 calom, bierzemy szerokość stołu (=8), szerokość ławki (=8), przestrzeń pomiędzy ławką i stołem (=5), czyli $20 \times (8+8+5)=20 \times 21=420$ cali kwadratowych, do czego należy dodać jeszcze 9 cali kwadr. na różnicę wzrostu, i tym sposobem otrzymamy poszukiwaną płaszczyznę równą 429 cali kw. Dla pomieszczenia zaś 100 wychowańców tegoż wieku, potrzebną będzie przestrzeń 291 stóp kwadratowych.

Daleko trudniej obliczyć z dokładnością objętość wolnej przestrzeni klassy (t. j. nie zajętej przez stoły i ławki): powinna być ona przynajmniej dostateczną o tyle, aby nie tamowała swobody ruchów wykładającego; według zdania niektórych pedagogów, na około każdej ławki, ze wszystkich stron potrzebne jest wolne przejście. W przypuszczeniu niezbędności wolnego przejścia na 30 cali szerokości, tylko naokoło płaszczyzny ogólnej zawierającej, jak wyżej, 291 stóp kw. (zajmowanej przez stoły i ławki), otrzymamy 484 stóp kw. swobodnej przestrzeni na 100 dzieci 5—7 letniego wieku, a przy przejściu pomiędzy ławkami w poprzek, rozdzielającem ostatnie na dwie połowy, (po pięć ławek na których mieści się po 10 wychowańców, wielkość placu, potrzebnego na swobodną przestrzeń klassy powiększy się ($22 \times 2^1/_2$ stóp) do 539 stóp kwadratowych.

W podobny sposób oblicza się płaszczyzna dla starszych uczniów, i tak dla 100 uczniów 7—10 letniego wieku, będzie ona równą 975 stopom kw., dla 10 — 14-let., stanowi ona 1171 stóp kw., dla starszych, przestrzeń ta będzie równa około 1313 stóp kwadratowych.

Podług tego, swobodna przestrzeń potrzebną będzie w przecięciu:

na jednego ucznia	5—7 let.	5, 39 stóp kw.
„ „ „	7—10 „	9, 75 „ „
„ „ „	10—14 „	11, 71 „ „
„ starszego	nad 14 „	13, 13 „ „

Przy wysokości pokoju na 10 stóp, wypada na każdego ucznia do 53,—9, 97,5,—117, 1, i 131, 3 stóp kw. powietrza. (*D. c. n.*)

Korespondencyja „Opiekuna Domowego."

Kraków, d. 1 Października 1872 r.

U nas tu cisza, grobowa cisza panuje we wszystkiem. Inteligencyja uniwesytecka jeszcze nie wróciła z wakacyi. O akademii nic nie słychać. Teatr rozpoczął przedstawienia w przeszłym zaledwo tygodniu. Jedyny więc objaw życia publicznego — posiedzenie Rady miejskiej, która wszakże nic bardzo mądrego dotąd nie uradziła, a więc i pisać o niej niema co.

Najważniejszem bodaj zjawiskiem, które powszechne obudziło zajęcie, było wezbranie Wisły w Sierpniu. Należało ono do znaczniejszych z pomiędzy tych o jakich mówią kroniki Wiślane, a od dwudziestu lat starzy mieszkańcy niepamiętają takiego wylewu. Klasztor Zwierzyniecki i wiele domów na Zwierzyńcu zalane były wodą. Tak samo ulica Wolska stała w wodzie i do niektórych domów po kładkach zaledwo dostać się było można. Niebezpieczeństwo z tej strony było znaczne, lękano się bowiem, że tak jak przed dwudziestu laty ulicą Wolską woda dojdzie aż do Wiślanej i pałacu biskupiego. Ale do tego nie przyszło. Błonia przedstawiały wspaniały widok; zalane wodą na przestrzeni półmili, a może i więcej. Szkody, stosunkowo były nieznaczne. Bodaj że kapusta księcia J. najwięcej ucierpiała.

Daleko większe szkody przyczyniły mieszkańcom burze straszliwe z gradem, jakiego najstarsi mieszkańcy niepamiętają, a który w wielu miejscach wszystko do szczętn po wybijał. Wogóle urodzaj w tych stronach bardzo był niefortunny, a są miejscowości gdzie wszystko zginęło. Drożyzna wzmaga się coraz bardziej, mieszkania w cenie z każdym dniem wzrastają, węgiel coraz droższy, nędza straszliwa, a środków zaradczych znikąd! Ale porzućmy te smutne obrazy.

Na cały Kraków mamy tu jedną tylko fabrykę, przez rząd niedawno założoną, wyrobu cygar. Zaledwo kilka miesięcy istnienia liczy, a już ze 400 dziewcząt znajduje tu pracę, a więc sposób do życia i obronę od upadku moralnego. Pilna i pracowita dziewczyna zarobić może miesięcznie od 18 do 25 guldenów, a to już stanowi utrzymanie.

Że u nas niema fabryk, że więcej mamy klasztorów niż zakładów przemysłowych, — w tem nic niema dziwnego. Na taki ustrój składały się wieki i wieki wytworzyły z tego pięknego, starego Krakowa coś tak monstrualnego, że pod względem życia i postępu trudno gdzie znaleść coś podobnego.

Ale nie można się nie dziwić, że w całej Galicyi, niema nawet ani jednej porządnej papierni. Wychodzi tu przecie 38 pism czasowych, a z tych 6 pism codziennych dużego formatu; drukarnie galicyjskie rocznie odbijają mniej więcej 350 dzieł rozmaitej treści, których objętość wynosi do 4 tysięcy arkuszy druku, a gdyby każde dzieło odbijało się w liczbie 500 tylko egzemplarzy (gdyż jeżeli są takie których wychodzi 100 — 200 egz., to są i takie które wychodzą w liczbie 2 i 3 tysięcy egzem.), to już mamy masę papieru wynoszącego blizko 4,200 ryz rocznie; pisma czasowe potrzebują z pewnością 3 razy tyle, a ileż to zużywa się papieru w codziennem użyciu w kraju, który liczy 5 milijonów ludności, a który nadto, jak wiadomo, tak obfituje w biórokracyją austryjacką. Nieulega więc najmniejszej wątpliwości, że papiernia w Galicyi robiłaby świetne interesa, gdy tymczasem papier sprowadzać musimy z Wiednia a najwięcej z Pragi i Czech, gdzie jest kilka bardzo znacznych fabryk. Trzeba też wiedzieć, że papier austryjacki gorszy i droższy niż we Francyi, w Prusach a nawet i u was w Warszawie. Jak więc wytłomaczyć taką obojętność, taki brak przedsiębierczości? Brakiem kapitałów tłomaczyć się niemożna. Są kapitały i bardzo znaczne. Skoro potrzeba uposażyć OO. Jezuitów lub Zmartwychstańców, wtedy krocie sypią się jak z zaczarowanego rogu obfitości.

Ale co tu się dziwić że niemamy papierni, że nikt zgoła nie myśli o tem, ażeby klasa robocza znalazła zatrudnienie, że handel i przemysł

każdym rokiem upadają — kiedy oto w roku bieżącym wszystko co zacne podniosło głosy o konieczności oświaty ludu, kiedy cała prasa galicyjska (za wyjątkiem ma się rozumieć Czasu i Przeglądów Polskiego i Lwowskiego, jako reprezentujących opinije arystokracyi i ulramontanów); najznakomitsi pisarze jednomyślnie i najsilniej popierać zaczęli potrzebę zakładania szkół i szkółek, a dla zbierania na ten cel składek potworzyły się komitety w każdem mieście—jakiż rezultat? Zebrano dotąd około 30 tys. reńskich!!

Nieulega żadnej już wątpliwości, że OO. *Zmartwychstańcy* zamierzają osiąść w Galicyi. Był tu jeden z głośniejszych ich przewodców, *Jełowiecki* — jest tu też od kilku już tygodni slawny *Kalinka*, a lada dzień czekają przybycia z Rzymu samego jenerała. Jedni dowodzą, że kupują tu dom, a raczej, że hrabina *Potocka* (z Krzeszowic) już dla nich kupiła obszerny gmach (Kirchmajera, na plantacyjach), nadto bogata pani Iwanowska jednocześnie, czy nawet razem przybyła tu ze Zmartwychstańcami, ma zapłacić za znaczne dobra, które dla siebie wybiorą Zmartwychstańcy.

Łatwo jest pojąć jaką zgrozą przejmuje całą tutejszą liberalną prasę i wszystkich ludzi dobrej woli, projekt osiedlenia się Zmartwychstańców w kraju, w którym i tak cała arystokracyja rodu a po większej części i majątku, pod wyłącznym ich wpływem zostaje, a którzy posiadając w swem gronie ludzi wysoce wykształconych i zdolnych, mając do tego na zawołanie środki materyjalne, doprowadzić mogą ten kraj nieszczęśliwy do zupełnego obezwładnienia umysłowego i ostatecznej nędzy.

Jeszcze przed nastaniem ogórkowej pory Rada miejska uchwaliła wiele projektów a miały się urzeczywistnić w ciągu lata i jesieni. Tak przynajmniej zapowiadał „Czas". Miano przystąpić do restauracyi grobów na Wawelu, miała być utworzoną wystawa zabytków sztuk pięknych z całej Galicyi, wszakże to wszystko i dotąd w projekcie tylko zostaje. Odezwy o Wystawie dotąd nie czytaliśmy, a na Wawelu nic zgoła się nie robi. Towarzystwo Naukowe jak wiadomo rozwiązane zostało, a Akademija jeszcze się nieutworzyła, chociaż, jak wiecie, mamy już 12 akademików.

W literaturze też cisza. Najważniejsza nowość, to *Dziennik Mód*, wydawany przez K. Wilda, pod redakcyją W. Sabowskiego. Wyszedł już numer pierwszy *na okaz*. Ryciny dobre, wydanie ozdobne, treść obfita. Wielu znanych literatów, a nawet uczonych przyrzekło swoje współpracownictwo, Dość jest wymienić nazwiska Kraszewskiego, Lenartowicza Asnyka, Zacharjasiewicza, znanego archeologa Łepkowskiego i w. i. Ani wątpić, że pismo to będzie dobrze redagowane i w tak ozdobnej sukience pod skrzydłem mody czytelniczek znajdzie niemało. Smutno to jednak, i biedna to społeczność, skoro dla zachęcenia do czytania, aż do takich środków udawać się potrzeba. Ale mniejsza o to — niech przynajmniej czytają!

Zamierzono też wydawać tu dwutygodnik p. t. *Pochodnia*. Wiemy, że uczestnictwo biorą w tem piśmie Gumowski, Wróblewski, i kilku innych zdolnych literatów.

Z dzieł świeżo wydanych dwa na szczególną zasługują uwagę: *Teoryje polityczne XVI wieku* poprzedzone przeglądem sporów politycznych w wiekach średnich, przez D-ra. W. M. *Olendzkiego* (Poznań, nakład I. K. Żupańskiego.) Jest to część I obszernej pracy, nader pożądanej w naszej literaturze, jaką przedsięwziął D-r. Olendzki, pod ogólnym tytułem: *Historyja nauk Politycznych*. Autor podaje tu sumienne studyja o teoryjach politycznych XVI w., a następnie przechodzi do teoryj i pamfletów *Reformatorów, Jezuitów, Umiarkowanych* i wreszcie *publicystów polskich*, jak naprzykład Wolana, Wereszczyńskiego, Orzechowskiego, Frycza, Modrzewskiego i innych. Dla nas ten ostatni dział szczególnie zajmujący.

D-r F. T. Rakowicz w tych dniach wydał w Toruniu dzieło p. t. *Serbija w XIX wieku*, dzieje wyzwolenia się Serbii z pod panowania Tureckiego, przez Saint-Renè Taillandier, przekład z francuskiego. Jest to nader ważny przyczynek do dziejów Słowiańszczyzny, o której tak mało wiemy. Wdzięczność należy się D-owi Rakowiczowi za wydanie tej pięknej, z wielkim talentem i głęboką znajomością napisanej pracy.

Na wystawie obrazów Towarzystwa zachęty sztuk pięknych powszechną zwraca uwagę kilka niewielkich obrazków pędzla Wincentego Ślendzińskiego z Litwy. Jeden szczególnie, wyobrażający młodą dziewczynkę w nędznem ubraniu, opartą o mur krakowski i prawie umierającą z głodu—zachwyca tu wszystkich, tyle w nim życia i prawdy. Ślendziński—talent pierwszorzędny; przyznała mu to już akademija Sztuk pięknych w Petersburgu, nagradzając jego obrazy trzema medalami. Obecnie Ślendziński pracuje w Dreznie nad wykończeniem dużego obrazu: Porwanie Biruty przez Kiejstuta w Połądze. *U. G.*

LISTY ZE STAREGO OBOZU.

PRZEZ

Bolesława Prusa.

Kochany Michale!

Pewnie się zdziwisz, że wuj,—którego dotąd uważałeś co najmniéj za oryginała, jeżeli nie za egoistę i skąpca, posyła ci pieniądze i list zakrawający na kazanie albo artykuł wstępny. Co prawda, do chwili obecnej byliśmy ze sobą zdaleka; przyznasz jednak, że nie z mojéj winy. Pisywałeś do mnie rzadko, odwiedzałeś jeszcze rzadziéj, — ja też, nie widząc gwałtownéj potrzeby nie narzucałem się. Dziś, sądząc, że nadszedł czas wprowadzenia cię między ludzi i uzupełnienia twéj edukacyi, spieszę z pomocą i radą. Do ciebie należy jedno i drugie zużytkować w sposób najwłaściwszy.

Po tym wstępie łatwo odgadniesz, że mam twój ostatni list, jaki napisałeś do matki. Cieszę się, że tak otwarcie mówisz jéj o swem położeniu, zrobię ci jednak uwagę, że mogłeś powiedzieć to samo w sposób mniéj jaskrawy. Sam pomyśl, czy przyjemnie jest dla matki, gdy w liście jéj syna, który przed rokiem skończył uniwersytet, znajdzie się taki naprzykład ustęp:

„Nie trwoniłem pieniędzy, unikałem towarzystw, pracowałem po całych dniach i wieczorach i pomimo to dziś jestem bez sposobu do życia, w długach po uszy, mieszkam pod strychem i nie mam się w co ubrać..."

Albo taki:

„Czuję, że brak mi zdolności, charakteru, energii, — że kilka lat zmarnowałem, że nie potrafię dać sobie rady między ludźmi..."

Gdybym ciebie i twoich stosunków nie znał lepiéj niż się domyślasz, posądziłbym cię o zamiar wyzyskiwania matki. Dzięki Bogu nie jest tak źle, choć z drugiej strony nie jest i dobrze. W liście twym nie znać cienia obłudy, znać jednak chorobę ciała i duszy. Chorobą ciała jest brak pieniędzy i złe odżywianie,—chorobą duszy jest zniechęcenie, które zawsze następuje po uniesieniach, jak zawrót głowy po opilstwie. Mam jednak nadzieję, że się wyleczysz.

Zacznijmy od ciała.

Ponieważ szkaradnie jest chodzić bez ubrania i niepłacić długów, pożyczam ci więc złotych 2,000, które mi zwrócisz w ciągu lat trzech z procentem po 5%. Będziesz mnie spłacał ratami miesięcznemi, których wysokość, jako matematyk łatwo obliczysz. Że zaś potrzeba czasu na wynalezienie posady i uregulowanie interesów, pierwszą więc ratę nadeślesz mi dopiero za kwartał, za który procentu możesz nie liczyć.

Przy pieniądzach załączam dwa listy: jeden do inżyniera F., drugi do kolegi mego M. Obu tych panów proszę, aby cię przyjmowali w swych domach i pomogli do wyszukania posady. Jeżeli chcesz być u nich dobrze widzianym, mów jak najmniéj o ludzkości, postępie, emancypacyi kobiet, posłannictwie młodych i zacofaniu starych; również nie narzucaj się z usługami i nie obiecuj wdzięczności. Zresztą sam poznasz, co ci robić wypadnie. Teraz powiem kilka słów o rękopiśmie, który posyłam ci jako lekarstwo przeciw chorobie twéj duszy.

Przed kilkoma laty, będąc w mym domu i widząc mnie zajętego pisaniem, spytałeś co robię. Odpowiedziałem ci, że piszę *filozofiją życia codziennego*. Uśmiechnąłeś się. Myślę jednak, że postrzeżenia jakie zebrałem i uwagi jakie nad niemi porobiłem, mogą ci się przydać,—rzucą one bowiem choć słabe światło na ciężką niemoc, któréj ulegasz ty i twoi rówieśnicy, a która nazywa się nieznajomością życia.

Jeżeli niektóre z moich zdań wydadzą ci się oklepanemi, pomyśl wówczas, że o rzeczach najbardziéj oklepanych najmniéj wiemy. Jeżeli cię coś oburzy, nie zniechęcaj się, pamiętając, że autorem jest człowiek, który wiele widział i wiele cierpiał. Jeżeli ci się wyda coś fałszywem, sprawdź,—lecz nie za pomocą rozumowań ogólnych, ale w życiu. Jeżeli chcesz praktyczną korzyść z mych uwag odnieść, czytaj je powoli, wśród ciszy, najlepiéj wieczorem, a jeszcze lepiéj wówczas, gdy, czy to skutkiem własnych błędów, czy skutkiem zbiegu okoliczności, doznasz niepowodzenia i poczniesz się zastanawiać nad życiem.

Dziś dla społeczeństwa wybiła godzina refleksyi i reform, — dowody tego znajdziesz w życiu i literaturze, choć dotychczas rozsądek publiczny nie trafił jeszcze na właściwą drogę. Każdy zastanawia się nad grzechami innych i całe społeczeństwo chce zreformować do gruntu, zamiast zastanowić się nad sobą samym i siebie zreformować przynajmniéj do pewnego stopnia. Najruchliwsi i najkrzykliwsi przyczynę złego widzą tylko w nieprzyjęciu wielkich nowych prawd, odkrytych w laboratoryjach i zoologicznych ogrodach, choć złe w części tylko leży tam, a cała jego siła tkwi w zapomnieniu prawd małych, starych jak świat, a ukrytych w duszy ludzkiéj i stosunkach życia codziennego.

Ty więc, jeżeli nie chcesz ulegać złudzeniom, zastanawiaj się najprzód nad sobą samym i zacznij od zreformowania siebie;—lecz abyś nie potrzebował błądzić po omacku, weź za przewodnika starsze od twego doświadczenie. Tym sposobem posuniesz robotę naprzód, postęp bowiem polega na zaczynaniu przez młodych pracy tam, gdzie starzy ją ukończyli. Każda zaś inna metoda jest albo cofnięciem się, albo nużącemi i bezpożytecznemi harcami na cudzem polu.

O bodajbyście tego nigdy nie spuszczali z uwagi!

Kochający cię wuj

Bolesław Prus.

I.

O złudzeniach w życiu.

De profundis clamavi......

Bardzo dziś u nas łatwo usłyszeć młodzieńca, który z właściwym wiekowi zapałem rozprawia o wieczności siły i materyi, nietrwałości słonecznego systemu, przemianie gatunków i innych tym podobnych kwestyjach, o jakich nie śniło się dawnym filozofom. Niektórzy sarkają na to, ponieważ za naszych czasów tylko psy i konie interesowały młodzież; ja, cieszyłbym się, gdybym w tych rozprawach mógł dostrzedz coś więcej niż dyjalektyczne ćwiczenia na temat uniwersyteckich lekcyi. Smucę się więc razem z innymi, wprawdzie nie tem, że jesteście od nas mądrzejsi, że z zimną krwią dowcipkujecie o rzeczach, które my przywykliśmy szanować, — ale tem, że dla teoryi poświęcacie praktykę i że lekkomyślnie szastacie się z wielkiemi zdobyczami nowszej wiedzy, zamiast je do życia stosować.

My starzy, mówiąc o wypadkach życia codziennego, przypisujemy je woli bożej, albo też kapryśnemu losowi; za młodu — wierzyliśmy tak samo. Nie mniej jednak każdy z nas rozglądał się po świecie, badał ludzi i wypadki i myślał o tem, jakby z nich korzyść dla siebie wyciągnąć. Co prawda, nie mieliśmy też nic lepszego do roboty, bo natłok dzisiejszych teoryj, jeszcze nam głów nie zaprzątał.

Wy młodzi utrzymujecie głośno, że światem, społeczeństwem i jednostką rządzą nieugięte prawa; wołacie, że tylko pozytywne myślenie, że tylko postrzeganie, doświadczenie i krytyka mogą ludzkość uchronić od błędów, — lecz jakże żyjecie sami? Nasze błędy dadzą się jeszcze na upartego wytłomaczyć ogólną wiarą w przypadkowość, niskim stanem oświaty w kraju, — lecz cóż wytłomaczy was, którzy niby to od kolebki pozbywacie się złudzeń i połowę życia spędzacie nad nauką?

Mógłbym ci zacytować mnóstwo dowodów ludzkiej niepraktyczności, nieznajomości życia. Ograniczę się jednak na kilku z tego względu bardziej uderzających przykładach, że bohaterami są ludzie teoretycznie wysoko ukształceni, a którzy (o zgrozo!) we właściwym czasie najjaskrawszemi farbami malowali prawo walki o byt w naturze.

(d. c. n.)

LISTY Z PODLASIA.

I.

W kwestyi reformy wychowania kobiet.

W niniejszym liście nie chodzi mi o tak zwaną emancypacyją, ani o równouprawnienie, które to pojęcia mają sens dopiero dla przyszłości; ani nawet o kobiety same o których i tak dość mówią, dotykam kwestyi ważniejszéj, bo znaczenia kobiet jako matek, dla naszego społeczeństwa.

O tem mniej mówią, a wartoby mówić więcéj. — Stawiam kwestyją tak: Czy kobieta, jako matka, w dzisiejszym stanie społeczeństwa, odpowiada dostatecznie wymaganiom i obowiązkom, jakie przyszłe dobro tegoż społeczeństwa na nią wkłada? Rezultat plebiscytu nad tą kwestyją byłby równie łatwy do odgadnięcia jak i smutny dla nas. — Większość odpowiedziałaby: *nie.* — Autorowi niech będzie wolno pójść za większością.

Taki jest stan rzeczy, ale dlaczego? Wina, jak to zobaczymy zaraz, nie po stronie kobiet, bo i jakaż to jest i do czego służy dotychczasowa ich *edukacyja* — nie mówimy w szkołach, bo te są, jakiemi muszą być, ale w domach prywatnych?

Będę mówił o rzeczach powszechnie znanych i wiadomych, trzeba im jednak kilka słów poświęcić. — Za domami zamożniejszemi idą mniej zamożne, a dzieje się tak: jak tylko dziewczynka wyjdzie z rąk niańki, sprowadzają jéj bonę francuską, która ma ją nauczyć po francusku, a dziewczynka powinna umieć po francusku dla tego, że wszyscy umieją — Taka moda!

„Dokąd to, pytam, biegniesz biedne ciele?
„Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych
[wiele. —

Na sensie moralnym téj bajki i na bonie kończy się pierwszy stopień edukacyi. Po bonie następują guwernantki, guwernerowie, metrowie do talentów, i tak daléj. Przytem guwernantki są zwykle cudzoziemki, które nietylko mówić, ale i myśleć uczą po swojemu. Na zakończenie dopiero edukacyi bierze się, *comme un mal necessaire,* jakiego poczciwca starego lub młodego filologa, w charakterze nauczyciela historyi, języka i literatury krajowej. — Dla zamknięcia mu ust, kładzie się na stół co lekcyja kilka książek polskich i pism peryjodycznych, ostrzega się jednakże panienkę, że w rzeczach tyczących swojskości (wedle salonowego żargonu) *il est trop rouge.* Ostrzeżenie potrzebne, bo zdarza się częstokroć, że taki gorliwiec, mówiąc o czystości krajowego języka, grzmiąc przeciw francuzczyznie i wspominając coś o środkach lub papugach, maluje niechcący przed córką wierny obraz jej matki.

W każdym razie, jestto zarówno korzystne, jak budujące. Taką jest edukacyja większości panien w domach prywatnych; inne pytanie, jaki jéj cel? Uczy się panienka po francusku, żeby dorosłszy umiała się znaleźć w towarzystwach dobrego tonu; uczy się gieografii, historyi, języków, literatur, aby umiała się znaleźć; uczy się muzyki, śpiewu, rysunku, aby umiała się znaleźć.

Oto cel bezpośredni a tuż za nim, niby pośredni, ale główny. Panna powinna umieć znaleźć się, aby się podobać, a podobać się, aby znaleźć już, nie *się*.... ale męża.

Niech nikt nie zapiera, że taki jest ostateczny cel edukacyi.

A cel ten bywa chybiony. Mężczyzni szukają w kobietach piękności i majątku, rozumując po swojemu, że mniejszy lub większy zapas wiadomostek naukowych przyszłéj żony jest rzeczą wcale obojętną. I to poniekąd racyja! Kobiety nasze doszedłszy już do ostatecznego celu, t. j. znalazłszy męża, zawieszają zwykle na rodzinnym kółku niepotrzebną już broń zdobyweczą. Idą wówczas w pierwszy lepszy kąt talenta, zapomina się powoli tego, co się kiedyś umiało. Zresztą, prawdę powiedziawszy, nie umiało się nigdy nic dobrze. W edukacyi naukowéj, nie rozum, nie wola, nie serce było celem; chodziło nie o to, żeby panna coś gruntownie umiała, ale o to, żeby z pomocą zarówno licznych przeróżnych wiadomostek jak i talencików, zrobić z niéj pewną siebie i wyćwiczoną w obrotach salonowych dyplomatykę, któraby umiała zwrócić na siebie uwagę, mogła mówić o wszystkiem, utrzymać każdą rozmowę, odeprzeć każdy atak i nakoniec, wybrawszy ofiarę — pójść — zobaczyć — zwyciężyć.

Ale to broń na dzisiejsze czasy zawodna. Mężczyzni znają się na takiéj edukacyi i wiedząc, że ma ona służyć nie na całe życie, lecz tylko do chwili podpisania intercyzy — nie cenią jéj.

Cenią za to nieskończenie piękność i majątek. Piękność wprawdzie, (wiedzą o tem dobrze) mija, ale i takie wykształcenie mija; majątek nie stanowi szczęścia, ale nie stanowi go i takie wykształcenie.

Tak stoją rzeczy. Edukacyja naszych kobiet źle jest prowadzoną; edukacyja powinna służyć głównie dla drugiéj połowy życia, w któréj kobieta jest matką — edukacyja u nas służy głównie pierwszéj połowie życia, w któréj kobieta jest panną.

I stąd to kobiety — matki nie odpowiadają dostatecznie obowiązkom, jakie dobro ogółu na nie wkłada.

Nie odpowiadają, nie dlatego, że niechcą, ale dlatego że nie mogą odpowiadać, bo nie umieją. Jest wiele kobiet pełniących obowiązki matek sumiennie — jakże mało pełniących rozumnie.

Bo to są inne rzeczy, a nawet tak dalece inne, że błędne pojmowanie i błędne, choćby najsumienniejsze spełnianie obowiązków, nie tylko pożytku nie przynosi; ale może stać się przyczyną szkód największych. Za przykład niech posłużą zbyt troskliwe matki, które zamiast dzielnych mężów, wychowywują zniewieściałych pieszczoszków dlatego, że obowiązki miłości względem nich spełniają nierozumnie.

Dobro ogółu wkłada na niewiasty następujące obowiązki: I. Dać im zdrowie fizyczne. II. Dać im zdrowie moralne i umysłowe, t. j. wyrobić w pojedynczych indywiduach, rozum, wolę i charakter, ut sit mens sana in corpore sano. III. Wszczepić w dziecię zasady, których nie może dać szkoła.

Dla zadośćuczynienia tym warunkom trzeba dzieci odpowiednio wychowywać, trzeba umieć je wychowywać, nakoniec, żeby umieć coś, trzeba się tego uczyć.

A czy nasze kobiety uczą się wychowywać dzieci?

Rzecz doprawdy prawie niepodobna do wiary. Z jednéj strony, sama natura włożyła na kobietę obowiązek wychowywania dzieci, z drugiéj: dobro, przyszłość, byt nawet naszego społeczeństwa od wychowania przyszłych pokoleń zależy — tymczasem nasze kobiety uczą się wszystkiego.... tylko nie tego.

Pokażcie mi choć jeden dom prywatny, gdzieby wykładano *pedagogikę?*

Jest nad czém pomyśleć. — „Pierwéj niżeli biegać, nauczcie się chodzić“. Zdaje mi się, że przed wszelkiemi emancypacyjami, równouprawnieniami etc. radykalna reforma pod tym względem jest najpilniejszą. — Warto nad tém pomyśleć! Pole jest otwarte. Każdy może podnosić głos i w imię dobra publicznego, doradzać takie sposoby reformy, jakie za najlepsze uważa. Co do mnie, nie mam pretensyi do specyjalnéj znajomości rzeczy, zwracam tylko uwagę na niektóre punkta. Jakkolwiek zasiedziałemu na wsi zdala od ogniska ruchu umysłowego z trudnością przychodzi utrzymać się na wysokości tegoż ruchu, przecież radzi się temu jak można z pomocą pism peryjodycznych. Wiem że pisma peryjodyczne niejednokrotnie podnosiły i podnoszą sprawy tyczące wychowania, uderzyło mnie to jednak, że w różnych projektach reformy nie było wzmianki o konieczności uczenia dziewcząt pedagogiki. Przypuszczam, że na początek szłoby to trudno, choćby największe przyszło łamać przeszkody, ale lepiéj żeby z początku szło trudno, niż żeby wcale nic nie robić.

Jeżeliby brak czasu miał stać na przeszkodzie wprowadzeniu wykładów pedagogiki, można zmniejszyć liczbę godzin przeznaczonych na inne przedmioty, jeżeliby stała na przeszkodzie ogólna posucha pieniężna — i na to jest sposób — współka.

Edukacyja a zwłaszcza edukacyja prywatna, jest to rzecz wcale kosztowna, ale potrzeba umieć sobie radzić. Znam bogate nawet domy, które, by nie wydawać zbyt wielkich sum na nauczycieli, łączą się ze sobą i płacą im na wspólkę. Zbiera się w ten sposób pięć do sześciu lub nawet i więcéj panienek, które razem słuchają wykładów, zbie

rając się na lekcyje po kolei w każdym z domów należących do umowy. — Korzyści stąd są aż nadto widoczne. — Godzina lekcyi, nawet już bardzo dobrego nauczyciela, kosztuje średnio rubla, jeżeli więc domów płacących go będzie, dajmy na to sześć, na jeden wypada niewiele więcéj jak złotówka. Z drugiéj strony nauczyciel jest dobrze zapłacony, a większa liczba uczennic nietylko że mu nie zawadza, ale ożywia go nawet i zachęca do pracy. Wreszcie, usuwa się przez takie współki największą wadę edukacyi prywatnéj, brak współubiegania się — a zarazem, unika się największéj wady edukacyi publicznéj dla kobiet — braku macierzyńskiego dozoru.

Takie współki domów prywatnych, które zresztą coraz więcéj wchodzą w życie, mogłyby za tanie pieniądze mieć wykłady i pedagogiki. Zawsze największą trudnością jest tu rzeczywiście brak uzdolnionych nauczyli, ale tak w Warszawie jak i po miastach prowincyjonalnych, mogliby brak ten zastąpić i nauczyciele gimnazyjalni i ci młodzi ludzie, którzy po skończeniu uniwersytetu, zostając bez posad, najchętniéj podejmują się wszelkich lekcyi.

Proponuję nauczycieli nie nauczycielki, bo mężczyzni w ogóle i lepiéj uczą niż kobiety i większy wywierają wpływ na uczennice. Kogoby zaś przestraszało to, że proponuję ludzi młodych, czekających dopiero na posady, temu przypominam, że w zakresie edukacyi prywatnéj, lekcyje nie wychodzą z pod bezpośredniego macierzyńskiego dozoru.

Przypuszczam nakoniec, że nauczyciele tacy, nie są rzeczywiście dostatecznie przygotowani a raczéj uzdolnieni, do wykładania przedmiotu, o którym mowa, to i w takim razie, (pominąwszy już naturę saméj nauki, która niema tak ściśle określonego charakteru jak inne), choćby nie starali się tworzyć własnych teoryj, choćby i nie udawali się do dzieł pedagogicznych niemieckich, francuskich, a nawet i naszych — to już samo to, że zmuszaliby młode umysły niewieście do wczesnego zastanawia się nad kwestyjami wychowania — już samo to, wydałoby wielce zbawienne owoce.

Przyczém, tak młodsze rodzeństwo uczennic, jak i dzieci biednych rodziców nie mających czém opłacać nauczycieli, mogłyby dostarczać uczennicom obfitego materyjału do ćwiczeń praktycznych.

Kreślę te kilka słów, w nadziei, że zwrócą one uwagę myślących i wywołają obszerniejsze rozprawy nad podniesioną tu kwestyją, kładę nacisk na jedno: pedagogika nie wchodzi w program ani prywatnéj ani publicznéj edukacyi kobiet, a powinno wchodzić tak w zakres pierwszéj, jak i drugiéj. Zdaje mi się być rzeczą jasną, że im młode matki przyszłych pokoleń będą je wychowywać lepiéj, tem pokolenia te będą fizycznie i umysłowo dzielniejsze.

Przyjmij szanowny redaktorze te kilka słów z przekonaniem, że podyktowała mi je dbałość o dobro ogółu. List niniejszy ma być niejako wstępem do dalszych, w których będę się starał szczegółowiéj rozwinąć swój program, a zwłaszcza szczegółowiej rozebrać, co rozumiem pod wyrazem *pedagogika*.

H. S.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Emil XIX wieku przez Esquirosa. Przekład Rozalii B. 2 tomy. Warszawa nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, tom 1-szy str. 204, tom 2-gi str. 136.

Sprawy wychowania coraz więcej zaczynają zajmować nasze społeczeństwo, które powoli przekonywa się, że cała przyszłość nasza od dobrego, rozumnego pokierowania owej sprawy w zupełności prawie zależy. Artykuły i książki, odpowiadające tej potrzebie, coraz częściej się ukazują. Jedna z nich stanowi właśnie przedmiot tego sprawozdania. Jestto najpopularniejsze o ile można przedstawienie ogólnych poglądów na kwestyją wychowania, poczynając od chwil przed urodzeniem dziecka a kończąc na jego pełnoletności — zakres olbrzymi, który w szczupłych ramach książki Esquirosa zaledwie zdaleka mógł być obejrzany. Składa się ona z 4 ksiąg: 1-a *Matka*; 2-a *Dziecko;* 3-a *Młodzian;* 4-a *Młody człowiek*; pisana jest w formie listów żony do męża (wygnańca francuskiego) męża do żony; wreszcie (w księdze 4-tej) syna do rodziców; z dodatkiem krótkich biletów przez osoby postronne kreślonych. Jasność myśli, pewność i stanowczość przekonań, wdzięk słowa przy postawieniu albo rozwiązaniu trudnych pytań wychowania—oto zalety, które powinny skłonić każdego nieobojętnego na sprawy ogółu do zaznajomienia się z utworem Esquirosa. Nie przeprowadza on ściśle określonego systematu; w sprawozdaniu więc nie możemy iść z biegiem książki; a wypisywać wszystkie piękne myśli w niej zawarte — niepodobna, z powodu ich obfitości. Wskażemy więc tylko poglądy ogólne. Zasadą wychowania powinno być, wyrobienie w dziecku *samoistności i samodzielności*. Do tego celu zmierzać potrzeba od pierwszych chwil życia dziecka; pozostawić je o ile możności sobie samemu, gdyż zbyteczne i zanadto widoczne opiekowanie się niem, prowadzi je do *życia biernego* (I, 88); gdyż niema gorszych charakterów jak *poskramiane gwałtownie*. Nie należy naruszać swobody rozrywek dziecięcych. Baczyć więcej na interes dziecka aniżeli na nasze własne skłonności i upodobania. W nauczaniu większą korzyść przynosi przyglądanie się przedmiotom aniżeli obrazki, większą — obrazki aniżeli martwe słowa w książce zawarte. Największą uwagę zwracać należy na kształcenie charakteru. Sumienie powinno być niezależne od wiary. Wśród tysiąca sprzecznych zdań, tyczących się najważniejszych zagadnień człowieka i istnienia Boga, duszy nieśmiertelnej i t. p. potrzeba, żeby młodzieniec sam sobie wyrobił sąd; nie należy mu nic zgóry narzucać. Pod tym względem zajmujące są niektóre rozdziały księgi IV. Co się tyczy wychowania kobiecego znajdujemy tę krótką, niezbyt jasną uwagę. Esquiros nie sądzi, ażeby *jednakowa* edukacyja przydała się dla mężczyzny i dla kobiety. Ponieważ obdarzeni są odmiennemi zdolnościami, ponieważ mają spełniać inne obowiązki na świecie, potrzebują więc właściwego sobie wychowania. Ale „wychowywać *osobno* dwie połowy rodzaju ludzkiego, jak gdyby żadna wspólność nie zachodziła w ich przeznaczeniu, znaczy to samo, co naprzód już potargać węzeł socyjalny.“ Jeżeli nie wypada wychowywać *osobno* dziewcząt i chłopców; to jakim sposobem można przeprowadzić *nie jednakową* edukacyją? Jestto uwaga, która każdemu przyjść musi na myśl po przeczytaniu powyższego ustępu. W książce znajdujemy wprawdzie roztrzygnięcie tej kwestyi praktyczne: Lola i Emil uczą się razem, ale na uniwersytet jedzie tylko Emil. Czyżby Esquiros rzeczywiście uważał wyższe nauki za nieprzystępne dla kobiety?...

Pod względem naukowym niema tu żadnych nowych teoryj; nawet ów niby sen dziwaczny (II, 16), w którym autor proponuje, ażeby dzieci ucząc się historyj, wcielały się niejako w treść samych dziejów, ażeby kolejno były Grekami, Rzymianami, rycerzami średniowiecznemi i t. p., odnośnie do nas nie jest nowy; można go było odczytać przed laty kilkudziesięciu w *Chowannie* Trentowskiego (Część III Epika). To też znaczenie książki Esquirosa, polega na dobrem populazyzowaniu. Ale oddając należne pochwały samemu utworowi oburzać się musimy na najfatalniejsze tłomaczenie zarówno pod względem stylu jak i języka. Nie jedno — i nie sto — krotnie spotykamy najzupełniej błędne użycie spójnika *jak* zam. *kiedy* np. „*Jakeś* wszedł, straciłam głowę“ „*Jak* odbierzesz list mój, będę już“ i t. d., następnie takie galicyzmy: Dyjonizyjusz po *wypędzeniu go* został nauczycielem (I, 42 zam. *gdy go wypędzono*; szkoła *ustanowiła się* jako trybunał (I 55) pysznią się *z nią* (I, 33) okrucieństwo *dla* zwierząt (I, 55) i t. d., dalej błędy w deklinacyi, konjugacyi a zwłaszcza składni. Dajemy tylko próbkę: *dwóch synów są* marynarzami (I, 63), anegdotka, *bardzo tutaj obiegająca* (I, 66); nie chciałbym utracić *resztę* piękości (I, 84); pojęcia *zewnętrzne* (?) (I, 76); w ewangelii pełno jest *wybornych zdań*; któż *ich* zachowuje (I, 102); zmysły pobudzają się *za* wpływem (I, 108): *foków* zam. fok, *utraca* (kilkanaście razy) i t. d. Gdybyśmy chcieli wszystkie wyliczyć, musielibyśmy zadrukować kilka szpalt; znacząc bowiem w książce ołówkiem spostrzegamy, że są na każdej stronicy obydwu tomów. Tak nieuważnego, tak pogardzającego prawidłami języka przekładu dawno już czytać się nam nie zdarzyło.

P. Ch.

ROZMAITOŚCI.

W **Krakowie** wychodzi z pod prasy „Zarys chemii ogólnéj”, opracowany podług *Roscoe'go* przez pp. A. Sokołowskiego i A. Nawrotila, uczniów c. k. instytutu technicznego. Cena prenum. 3 złr. — Tamże ma wychodzić nowe pismo: „*Latarnia*” a we **Lwowie:** „*Tygodnik mód.*“ Dr. *Szczaniecki* wydał „Historyją prawa narodów.“ — Dr. *Mosbach*, znany pracownik na polu dziejopisarstwa, w **Poznaniu** pisze dzieło: „Stosunki między Polską a Rosyją od Piotra W. do Katarzyny II.“ Ks. *Wincenty Kraiński* we **Wrocławiu:** wydał dzieło: „Prawodawstwo, rząd boski na ziemi.“

* * *

W piśmie: **Ruskaja Starina** w zeszycie siódmym, zasługują na uwagę jako materyjał historyczny: „Pamiętniki D. W. Dawidowa: O wojnie polskiej w roku 1830—31“.

* * *

Na konkursie muzycznego konserwatoryjum w Paryżu, otrzymała medal za Solfedżio p. **Marja Levenhoff,** warszawianka.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Gr. w Kownie.* Za dowody życzliwości serdecznéj — dziękujemy serdecznie. Książka o któréj Pan wspominasz nie znajduje się w tutejszych księgarniach, chociaż wyszła i w ogólnym zbiorze prac Libelta i w mniejszem wydaniu wraz z dwoma innemi.

— *Pani Stefanii R.... w Radomiu.* Rozumiemy ważność wyboru odpowiednich książek dla dzieci — i dla tego w nabyciu onych — zawsze jesteśmy gotowi pośredniczyć — prosimy tylko, abyś Pani przy nadsyłaniu pieniędzy na książki, wiek dzieci oznaczyć raczyła.

— *Panu Konstantemu M... w Kielcach.* Opiekuna wysyłamy o przyobiecane korespondencyje prosimy.

— *Panu Wł. Łep. w Złotowie* Prenumerata na kwartał IV wynosi z przesyłką tylko rs. 1 kop. 20 — zatem pozostałe kop. 30 zaliczamy na kwartał I-szy r. p.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy poprzednio już zapowiedzany **prospekt,** który ułatwi prenumeratorom naszym rozpowszechnianie wiadomości o piśmie i o przedsięwziąć się mających wydawnictwach — jeśli to uznają za stosowne.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ **Patrz Dodatek.**